Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 194 (Rok XII, Nr 4) 15 lutego 1952 Cena (Price) 1/6

NA DRODZE DO JEDNOŚCI

LUTOWA sesja Rady Politycznej ma w życiu polskim poważne znaczenie. Już konferencja Ruchu Europejskiego dała zewnętrzny wyraz faktowi, że Rada Polityczna jest najbardziej reprezentatywnym, najpoważniejszym i najszerszym ośrodkiem polskim. Odbyta w kilkanaście dni po jej zakończeniu sesja Rady Politycznej ujawniła inny fakt, a mianowicie, że Rada Polityczna nie jest ciałem statycznym, lecz rozwijającym się zalążkiem pełnej jedności narodowej.

Wejście w skład Rady Politycznej Stronnictwa Pracy i Polskiego Stronnictwa Ludowego Odłam Jedności Narodowej posiada wymowę tak wyraźną, że nie wymaga obszerniejszych komentarzy. Sam już skład prezydium Rady, w którym znajdują się obok siebie takie nazwiska jak Arciszewski, Bagiński, Berezowski i Haller, ma niezastąpioną wymowę zarówno dla kraju jak i dla zagranicy, dla Polaków rozsianych po całym świecie i dla wszystkich organizacji starej i nowej emigracji.

Nie trudno jest deklamować o jedności narodowej, znacznie trudniej jest ją tworzyć. Nie tworzy się bowiem jedności deklaracjami ani hasłami, lecz buduje się ją cegła za cegłą. Najtrudniejszy jest zawsze pierwszy krok, właściwy punkt wyjścia. Tym właściwym punktem wyjścia było przed dwoma laty porozumienie dwóch najbardziej sobie przeciwnych programowo, a mających najsilniejszą tradycję polityczną ruchów polskich — narodowego i socjalistycznego. Przykład tego znalezienia wspólnych ram zewnętrznych bez rezygnacji z odrębności programu wskazywał właściwy kierunek i otwierał drogę dalszego rozwoju. Na tej drodze zrobiono już wiele kroków i dziś Rada Polityczna składa się z pięciu ugrupowań i z szeregu poważnych ludzi bezpartyjnych.

Jeżeli się weźmie pod uwagę nienormalne i niezdrowe warunki życia emigracyjnego, skrzywienie rozwoju politycznego Polski spowodowane zamachem majowym, krótkość doświadczeń niepodległego życia państwowego, rozkładający nacisk obcej atmosfery i częściowo przypadkowy skład emigracji, to uznać trzeba, że Rada Polityczna jako wyraz zgodnej współpracy stronnictw, za którą nie stoi żadna forma przymusu, a przeciw której działają wszelkie nałogi i intrygi, jest zjawiskiem świadczącym dobrze o polskim środowisku politycznym. Patrząc na to, co udało się osiągnąć w ostatnim dwuleciu w dziedzinie uporządkowania polityki polskiej, wolno żywić nadzieję, że likwidacja gorszącego rozbicia politycznego wśród Polaków jest nie tylko możliwa, ale jest bliższa niż się wielu ludziom wydaje. Słuszne założenia i wytrwałe ich wykonywanie muszą przynieść swoje owoce.

ZGON KRÓLA JERZEGO

Narody Wspólnoty Brytyjskiej okryte są żałobą. Zmarł król Jerzy VI. Żałoba ta jak najdalsza jest od konwencjonalnego żalu po zgonie monarchy. Jest ona rzeczywistym żalem z powodu odejścia człowieka, który w życiu wielu milionów zajmował szczególne miejsce. Król Jerzy VI był przede wszystkim wzorem członka narodu i rodziny. Jego autorytet jako najwyższego bezstronnego czynnika w życiu publicznym Brytyjskiej Wspólnoty Narodów nie budził w nikim najmniejszego cienia wątpliwości. Umiał on budzić pełne zaufanie u wszystkich, z którymi się zetknął. Był istotnie sługą narodu i stróżem prawa.

Panowanie Jerzego VI, choć trwało zaledwie lat kilkanaście, jest jednym z najbardziej obfitujących w przełomowe wydarzenia w historii narodu angielskiego. Zawiera ono w sobie drugą wojnę światową, przekształcenie Imperium Brytyjskiego w Brytyjską Wspólnotę Narodów, zupełną przemianę gospodarki brytyjskiej. Anglia z chwili śmierci Jerzego V, a Anglia z chwili wstąpienia na tron Elżbiety II, to dwa nieomal różne kraje. Reprezentować z godną stałością tradycję narodu w okresie najcięższych prób i głębokich przemian ustroju gospodarczego, społecznego i państwowego, jest zadaniem dużej miary. To zadanie umiał wykonać zmarły król z niezwykłą godnością, prostotą i spokojem. Równocześnie zaś umiał być przez cały czas wyjątkowo blisko każdego ze swoich poddanych przez swoje cechy ludzkie i angielskie. Zostawił swojej córce w spóściźnie zdobytą rzetelnym wysiłkiem sympatię świata cywilizowanego.

Król Jerzy VI był pierwszym władcą angielskim znanym bliżej szerokim rzeszom Polaków. Mimo ciężkiego kryzysu uczuciowego w stosunkach polsko-angielskich pod koniec wojny, postać jego zachowała się w pamięci Polaków bliska i jasna, stojąca ponad błędami polityków.

NIEMIECKIE ZAPĘDY

W stosunkach Niemiec z zachodnimi mocarstwami nastąpił wyraźny kryzys. Niemcy, jak to jest w ich zwyczaju, przedwcześnie ujawnili swoje zaborcze zamiary i, jak to również jest w ich zwyczaju, nadali im formę szantażu. Kanclerz Adenauer zapowiedział, że warunkiem odtworzenia niemieckich sił zbrojnych w ramach armii europejskiej jest przyjęcie Republiki Związkowej do paktu atlantyckiego i zwrot Saary. To wyciągnięcie ręki po Saarę wywołało zrozumiałą reakcję we Francji. Ale również opinia brytyjska zniecierpliwiła się postępowaniem niemieckim, a jedno z pism przypomniało nawet powiedzenie Churchilla o tym, że Niemców można mieć tylko „albo u swoich stóp, albo u swego gardła".

Kanclerz Adenauer musiał częściowo odwołać swoje oświadczenie i niewątpliwie pozycja jego kraju została przez nie osłabiona na nadchodzącej konferencji bloku atlantyckiego w

Lizbonie. Jednakże ciężar zagadnienia nie leży w stosunku opinii brytyjskiej czy francuskiej do Niemiec, ale w tym co postanowi amerykański Departament Stanu. Amerykanie nie ufają w wartość bojową wojsk francuskich czy włoskich. Są oni skłonni uważać Niemcy za jedyną na kontynencie zachodnio-europejskim podstawę poważniejszych sił wojskowych. Zdają oni sobie sprawę z niebezpieczeństwa odbudowy militaryzmu niemieckiego, mimo to jednak mogą być gotowi ryzykować to niebezpieczeństwo dla zaoszczędzenia setek tysięcy żołnierzy amerykańskich. Muszą oni jednak postawić sobie pytanie, czy w ogóle łączyć można na armię niemiecką, czy istnieje rozsądna pewność, że dywizje niemieckie pójdą z Zachodem na Wschód a nie odwrotnie.

„KONSTYTUCJA"

Uchwalony ostatnio w Warszawie projekt nowej konstytucji dla Polski, jest przez to charakterystyczny, że wszystkie użyte w nim określenia są całkowicie sprzeczne z przepisami projektu.

Projekt określa państwo jako „demokrację ludową", ogłasza rzekomą równość wszystkich we wszystkich szczegółach życia, obiecuje chronić własność prywatną, zobowiązuje się do szanowania praw obywatela do wolności osobistej, wolności słowa i przekonań, swobody religijnej, czyni pracę prawem obywateli.

Rzeczywistość proponowanych przepisów zaprzecza wszystkim sloganom, hojnie wypisanym w części ogólnej i wszędzie (w każdym z 10 rozdziałów), gdzie jakikolwiek slogan mógł się zmieścić:

1. Demokracja wygląda tak, że państwem rzekomo rządzą „sejm", wybrany na 4 lata oraz „rady narodowe" na każdym szczeblu administracji prowincjonalnej. Sejm wybiera radę państwa, a ta proponuje rząd, który ma być wybrany przez sejm.

Faktycznym władcą jest rada państwa. Łączy ona w swym ręku atrybuty głowy państwa, istotne uprawnienia rządu a nawet prawo wydawania dekretów z mocą ustawy w czym zastępuje sejm. Ponieważ projekt wyraźnie zakazuje partii politycznych, tj. „organizacji skierowanych przeciw ustrojowi", przeto „demokracja" jest po prostu dyktaturą.

2. Demokracja ekonomiczna wygląda tak, że wśród równych warstw, „po skasowaniu klas wyzyskujących" powstaje nowa, bardziej „równa" od innych, warstwa, którą „państwo otoczy specjalną opieką". Jest to „twórcza inteligencja", do której projekt zalicza „pionierów rozwoju przemysłowego, racjonalizatorów, nauczycieli, artystów, pisarzy i naukowców".

3. Swobody obywatelskie są także fikcją. Bowiem „prawo do pracy, odpoczynku i nauki" ma swój odpowiednik w obowiązkach, z których ważniejsze polegają na „zachowaniu socjalistycznej dyscypliny pracy" oraz „strzeżeniu tajemnic wojskowych". Poparcie dla tych przepisów wyrażone jest w niedwuznacznej groźbie „użycia całej surowości prawa" przeciw „sabotażowi i dywersji ekonomicznej".

4. Własność prywatna jest deklaracją. Sam przepis wyraźnie ją ogranicza do zagrody „pracującego chłopa", własności domów i zabudowań gospodarskich oraz do warsztatu rzemieślnika. Dla podkreślenia chyba, że własność w rzeczywistości nie istnieje, służy sformułowanie zezwalające na dziedziczenie przedmiotów użytku osobistego obywateli. Poza tym cały projekt jest wypełniony gospodarstwem „planowym", „socjalistycznym", „społecznym" itp.

* * *

Projekt konstytucji, teraz poddany „ogólnonarodowej dyskusji", tj. przedstawiony masowym wiecom spędzonych przymusowo robotników i chłopów, znakomicie przypomina wzór stalinowski. Trochę nowych pomysłów, jak np. przepis zapewniający azyl w Polsce wszystkim uczonym probolszewickim zbiegłym z Zachodu, nie zmienia faktu, że całość jest na wskroś bolszewicka i likwidująca wszystkie wspomnienia niepodległości pomimo zostawienia godła państwowego i barw narodowych.

PLAN 1951

Wzmożona kolektywizacja jest przyczyną trudności ekonomicznych w kraju. Taki jest główny wniosek, który narzuca się przy czytaniu sprawozdania tzw. Komisji Planowania o wypełnieniu planów produkcyjnych za 1951 r.

Sama komisja przyznaje, że „rolnictwo nie dotrzymało kroku" i że to stało się przyczyną trudności. Jednak nawet pobieżne przejrzenie danych cyfrowych (rzadkich zresztą, gdyż większość jest opisana w procentach) wskazuje na prawdziwą przyczynę. Oto ilość rodzin chłopskich w „spółdzielniach produkcyjnych" wzrosła w ciągu roku z około 50 tys. na 720 tys. Temu zjawisku towarzyszyło inne — spadek pogłowia trzody chlewnej i bydła rogatego, zabijanego w pośpiechu przez chłopów na sprzedaż lub konsumpcję własną. Oficjalnie ilość świń zmniejszyła się o 10 pct a pogłowie krów utrzymało się na poziomie 1950 r. Faktycznie było gorzej. Część sprawozdania poświęcona państwowym gospodarstwom rolnym wskazuje, że pomimo niewykonania przez nie zadań planu, zwiększyły one ilość świń o 15.4 pct a krów o 22 pct. Ten przyrost pozwolił zatem zmniejszyć ogólne straty gospodarstwa.

Ta katastrofa żywnościowa odbiła się poważnie na przemyśle i handlu wewnętrznym. Ministerstwo handlu wykonało plan tylko w 86 pct — to znaczy nie wykonało wcale. Ministerstwo ciężkiego przemysłu, pupil reżimu, osiągnęło ledwo 100 pct, co przecież nie jest wyczynem w państwie bolszewickim. Duże wyniki zanotowano za to w przedsiębiorstwach podległych ministerstwom budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego. Jednak i z budownictwem nie wszystko było najlepiej, skoro komisja tłumaczy, że „była pewna zwłoka w wykonaniu planów inwestycyjnych w dziedzinie budownictwa społecznego i naukowego". Znaczy to, że szpitale i szkoły idą na szarym końcu budownictwa w kraju.

Natomiast na plus należy zapisać oddanie do użytku 150 nowych przedsiębiorstw przemysłowych, w tym kilku o bardzo znacznych rozmiarach, oraz rozpoczęcia produkcji wielu rodzajów maszyn dawniej sprowadzanych zza granicy.

Na ogół wygląda na to, że polscy inżynierowie i robotnicy zdali egzamin na bardzo dobrze, a komunistyczni planiści na niedostatecznie. Nie przewidzieli oni ani kłopotów w rolnictwie pomimo doświadczeń sowieckich piatiletek, ani nie domyślali się wzrostu cen (że tak się stało, świadczy fakt, iż wartość produkcji globalnej przemysłów lekkiego i ciężkiego była wyższa o 13 pct od zaplanowanej, chociaż plan został wykonany w cenach stałych w 100 pct dla przemysłu ciężkiego a 103 dla lekkiego). Nie przyszło im także do głowy, że nierówne wykonanie zamierzeń inwestycyjnych w różnych działach życia gospodarczego odbije się potem na całkowitej produkcji kraju i na jego systemie komunikacyjnym.

ELASTYCZNI KUŁACY I PODRĘCZNA WALKA KLAS

W języku partii komunistycznej w Polsce bolszewickie słowo „kułak" ma oznaczać chłopa, właściciela gospodarstwa o powierzchni gruntu większej niż 15 ha. Gdy jednak tak się zdarzy, że podobny „bogacz" wstąpi do partii komunistycznej lub da się użyć jako agent do namawiania innych na gospodarkę kolektywną — przestaje być „kułakiem", a staje się „chłopem-patriotą". Zasiada w zarządach spółdzielni wiejskich i w innych instytucjach, obsadzanych przez miejscowe organa partii komunistycznej.

Podobnie, choć w odwrotnym kierunku, rzecz się ma z procesem zaostrzenia „walki klas". Proces ten, traktowany przez marksizm jako organiczny i socjologiczny, wzmaga się w Polsce na wsi tam, gdzie organa reżimowe postanawiają założyć kołchoz. Natychmiast potem, niemal uroczyście, ogłasza się na tym terenie wzmożenie czujności i walki klas, wynajduje się bogaczy wiejskich, wyzyskiwaczy, sabotażystów i reakcję. Następują zwiększone wymiary podatków, nakładanie dwukrotnie

większych kontyngentów dostawy dla państwa zboża, kartofli i trzody chlewnej. Gospodarka bowiem kontyngentowa, tak bardzo znienawidzona przez chłopa polskiego podczas okupacji niemieckiej, wróciła w całej pełni.

Końcowym, triumfalnym etapem tej walki klas jest założenie kołchozu i wyrzucenie kilku opornych gospodarzy na bruk miast w charakterze taniej, niewykwalifikowanej siły fabrycznej.

Zwiększonemu naciskowi na wieś polską chłopi przeciwstawiają wciąż zacięty opór, wyrażający się w ogromnej skali środków pośrednich, zależnie od miejsca i natężenia państwowego nacisku. I ta walka aparatu sowieckiego w Warszawie z wsią polską nie pomaga do utrzymania planów nałożonych przez Związek Sowiecki na gospodarkę polską. Jest to jednak walka dramatyczna, w której ogromną cenę w postaci postępującego zubożenia i wyczerpania płaci cały naród polski.

REKLAMA DLA KONFERENCJI

Konferencja środkowo-europejska w Londynie miała bogatą prasę w Warszawie. Dobrej prasy mieć nie mogła, ale za to doczekała się sukcesu w postaci ilości aluzji i pogadanek poświęconych jej przez tzw. polskie radio.

Tytuł brzmiał „konferencja judaszów". Przez trzy dni we wszystkich językach od hiszpańskiego przez polski i yiddish brzmiały wyzwiska. „Zespół quislingów", „emigracyjne brudy, wyrzucone poza obręb życia krajów ludowej demokracji", „wyrzutki Europy" — takie były określenia nadawane przez komunistów przedstawicielom wolnej opinii uciemiężonych narodów. Jednocześnie przez wszystkie ataki przewijała się stale jedna myśl: „to mniej niż generałowie bez wojska — to kompletne zero. Ci ludzie nic nie reprezentują".

Nasuwało się od razu pytanie: po co tyle hałasu, skoro nie ma się kogo obawiać? Odpowiedź zawierała się między wierszami — komuniści wiedzą, że oczerniają najstraszliwszego wroga — symbol wolności, za którym stoją przytłoczeni policyjnym terrorem poddani reżimów Bieruta, Gottwalda, Grozy, Rakosiego i Czerwenkowa.

Oskarżono emigrację polską o wysługiwanie się obcym potencjom, mówiono, że przygotowuje ona „plany dywersji i sabotażu, potrzebne w tej chwili USA i Wielkiej Brytanii w przededniu przygotowań do nowej wojny światowej". Usiłowano również podnieść ulubiony zarzut sprzedawania ziem zachodnich Adenauerowi.

Wszystko to świadczy, jak niepewnie czuje się reżim sowiecki w Polsce. Wie o tym, że społeczeństwo nim pogardza i że sam pokaz siły po zachodniej stronie żelaznej kurtyny wystarczyłby, aby obalić dyktaturę Radkiewiczów. Utrzymuje się ona tylko na bagnetach sowieckich i dlatego tak często liże moskiewską rękę trzymającą bat.

Moskwa również nie mogła powstrzymać się od własnego komentarza. „Nowoje Wremia", jedno z najważniejszych pism bolszewickich, z normalnym sowieckim opóźnieniem o 10 dni napisało tak:

„W Londynie zebrała się „konferencja" byłych obszarników i kapitalistów, b. parlamentarzystów i dyplomatów zbiegłych w różnych okresach z państw demokracji ludowej. Trupy polityczne, wyrzucone przez ludy na śmietnik historii, przez cztery dni z rzędu gniewnie wymyślały na obóz pokoju i demokracji i z poważnymi minami wywodziły na różne tematy, co to one zrobią „po wojnie", gdy znów siądą na głowę narodom.

Bredzenie maniaków nie jest interesujące. Co innego zastanawia: konferencja zebrała się pod opiekuńczym skrzydełkiem angielskiego rządu konserwatystów. Witał ją minister budownictwa mieszkaniowego i samorządu lokalnego Macmillan, który przekazał temu zbiegowisku specjalne życzenia powodzenia od ministra spraw zagranicznych Edena. W „konferencji" aktywny udział wziął przywódca partii liberalnej Clement Davies, członek parlamentu labourzysta Greenwood i wiele innych oficjalnych osobistości. Stany Zjednoczone delegowały na konferencję swych obserwatorów. Zaszczycili ją obecnością posłowie Belgii i Grecji, a także przedstawiciele Francji, Włoch, Zachodnich Niemiec, Austrii, Holandii i Norwegii".

ROZSZERZENIE RADY POLITYCZNEJ

W dniach 5 i 6 bm. odbyła się zwyczajna sesja Rady Politycznej. Obrady zagaił przewodniczący Rady prez. T. Arciszewski, komunikując imieniem prezydium przyjęcie w skład Rady Politycznej dalszych dwóch ugrupowań politycznych: Stronnictwa Pracy z gen. J. Hallerem i min. B. Kuśnierzem na czele i Polskiego Stronnictwa Ludowego — Odłam Jedności Narodowej, na której czele stoją pp. prez. K. Bagiński i S. Korboński. Witając w gronie Rady Politycznej przedstawicieli nowych ugrupowań prez. Arciszewski powiedział:

„Dążyliśmy od dawna do tego, by stworzyć jedność narodową w Radzie Politycznej i by przede wszystkim reprezentowane w niej były stronnictwa polityczne krajowe, które są stronnictwami historycznymi i które stanowiły trzon oraz podstawę Rady Jedności Narodowej w kraju, a rządów na emigracji od r. 1939... Dążeniem naszym jest, aby na nowo zbudować Radę Jedności Narodowej, w której zasiadłyby wszystkie stronnictwa polityczne stojące na gruncie niepodległości i demokracji oraz uznające ciągłość prawną państwa polskiego... Mam nadzieję, iż zbliżamy się do momentu, kiedy przekształcimy się w Radę Jedności Narodowej, która reprezentować będzie naród polski. Nie będzie wówczas rozbicia na różne odłamy i kierunki polityczne, ale istnieć będzie jedna reprezentacja polityczna polska".

Z kolei odczytano nazwiska nowych członków Rady Politycznej.

Z ramienia Stronnictwa Pracy weszli pp.: gen. J. Haller, min. B. Kuśnierz, S. Jóźwiak, prof. T. Sulimirski, Z. Jarkiewicz, T. Dobrowolski, F. Berka, S. Drożdż.

Z ramienia PSL Odłam Jedności Narodowej weszli pp.: K. Bagiński, S. Korboński, J. Parafiniak, K. Łęczyński, J. Kosowicz, A. Gaś, J. Wepsięć, M. Thugutt.

W wyborach uzupełniających Rada wybrała do prezydium gen. J. Hallera, a do Wydziału Wykonawczego min. B. Kuśnierza. Przedstawiciele drugiego ugrupowania politycznego przyjętego w skład Rady, PSL Odłam Jedności Narodowej, już uprzednio zostali wybrani do władz Rady: p. K. Bagiński wiceprzewodniczącym Rady, a p. S. Korboński do Wydziału Wykonawczego.

PRZEMÓWIENIE GEN. J. HALLERA

Po dokonaniu wyborów zabrał głos gen. J. Haller, witany gorącymi oklaskami członków Rady i przysłuchującej się obradom publiczności.

„Wysoka Rado! W całym życiu moim walczyłem o wolność narodu polskiego i niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej wraz z tymi ochotniczymi i stałymi wojskami, które miałem zaszczyt prowadzić w bojach i zwycięskich bitwach.

U końca drogi życiowej przypadła mi w udziale walka na innym polu — na polu politycznym, i szczęśliwy jestem, że mogę współpracować w tej walce w najpoważniejszym zespole politycznym, jakim jest Rada Polityczna. Polacy na uchodźstwie, niestety rozbici politycznie w kilku ośrodkach, jak bardzo słusznie i mocno zaznaczył p. prezes Arciszewski, w tych ośrodkach, które się zwalczają, zostali zdezorientowani i tęsknią do zespolenia dobrej woli i zdrowych sił do rozsądnego i wspólnego działania.

Stronnictwo Pracy pragnie jak najlepiej przyczynić się do powstania Rady Jedności Narodu Polskiego opartej na zwartej opinii publicznej i na porozumieniu czterech głównych stronnictw politycznych, która byłaby demokratyczną i autorytatywną pełną reprezentacją narodu walczącego o swoje prawa do wolności i niepodległości, mając też na oku przyszłą federację środkowej Europy i całej Europy.

Wyrażam w imieniu Stronnictwa Pracy nadzieję, że w niedługim czasie, najdalej do kilku miesięcy, jedność ta nastąpi".

Jako następny głos zabrał min. B. Kuśnierz, który złożył deklarację imieniem Stronnictwa Pracy. Powiedział on m. i.:

„Stojąc na stanowisku ciągłości prawnej państwa polskiego i jego władz na emigracji uważamy, że zjednoczenie winno nastąpić w oparciu o porządek prawno-konstytucyjny i polityczny ustalony tzw. deklaracją paryską z 1939 r., naruszoną przez nawrót do samowładnego wykonywania art. 13 konstytucji z 1935 r. Za taki ośrodek działania politycznego uważamy Radę Jedności Narodu Polskiego, której trzon stanowią cztery stronnictwa historyczne.

Dążąc do realizacji tych postulatów Stronnictwo Pracy przystąpiło do Rady Politycznej... Stronnictwo nasze przystępując do współpracy w Radzie Politycznej zdaje sobie w pełni sprawę z faktu, iż prócz wspólnej odpowiedzialności za przyszłość naszej ojczyzny, którą dzielimy z innymi stronnictwami, skupionymi w Radzie Politycznej, spada na nasze Stronnictwo zadanie specjalne. Jest nim obowiązek szerzenia i realizacji myśli chrześcijańsko-demokratycznej, jako podstawy przyszłego ustroju wyzwolonej Polski".

OŚWIADCZENIE PSL ODŁAM JEDNOŚCI NARODOWEJ

Imieniem PSL Odłam Jedności Narodowej oświadczenie złożył p. K. Łęczyński. Powiedział on m. i.:

„Jesteśmy szczerymi zwolennikami zjednoczenia całego niepodległego ruchu ludowego. Stoimy na stanowisku, że w obecnej sytuacji konstytucja z 1935 r. uzupełniona umową paryską z 1939 r., stanowi nadal podstawę dla nieprzerwanej ciągłości państwa polskiego. Podkreślamy z naciskiem, że byliśmy i jesteśmy przeciwnikami układu w Jałcie. Dążyć będziemy do jedności narodowej przekonani, że wyrażamy prawdziwe dążenia ruchu ludowego".

Następnie p. Łęczyński odczytał list prez. K. Bagińskiego nadesłany z Ameryki specjalnie na tę okazję. P. Bagiński pisze w swym liście:

„Sumienie nie pozwalało nam przyłożyć ręki do rozbicia, gdy polska racja stanu wymaga zjednoczenia. Kierowaliśmy się wskazaniami całej przeszłości ruchu ludowego, który szczyci się tym, iż w dniach klęski narodowej przoduje jedności narodowej. Czujemy pełne zadowolenie, iż wchodząc dziś do Rady Politycznej wypełniamy życzenia ogółu chłopskiego, który chce widzieć emigrację zjednoczoną, przy wybitnym udziale ruchu ludowego. Chce widzieć ten ruch na emigracji wolny od cienia uznawania dyktatu jałtańskiego".

SPRAWOZDANIE POLITYCZNE MIN. J. ZDZIECHOWSKIEGO

W sprawozdaniu politycznym przewodniczący Wydziału Wykonawczego min. J. Zdziechowski omówił rezultaty ostatnio odbytej w Londynie konferencji środkowo-europejskiej, wysuwające się na czoło zagadnienie niemieckie oraz program działania Rady Politycznej na terenie międzynarodowym. Nawiązując do rozszerzenia Rady Politycznej min. Zdziechowski powiedział:

„Ośrodkiem konsolidującym stała się i będzie Rada Polityczna. Gdy możliwe do osiągnięcia najszersze zjednoczenie nastąpi, Rada Polityczna, która prowadzi politykę polską, będzie mogła ciężar odpowiedzialności przekazać wówczas Radzie Jedności Narodowej. Dopóki to nie nastąpi, dołoży wszelkich starań, aby interweniować wszędzie, gdzie na terenie międzynarodowym ważą się sprawy mogące w sposób bezpośredni, czy jak to często bywa, pośredni, dotykać żywotnych interesów Polski.

Bardzo poważnym krokiem naprzód w kierunku wzmocnienia wpływów Rady Politycznej na terenie międzynarodowym była rola, która przypadła delegacji polskiej na londyńskim zjeździe i przemożny udział w tej delegacji członków Rady Politycznej".

Przechodząc do spraw wewnętrzno-polskich min. Zdziechowski powiedział:

„Z rokowań prowadzonych dotąd przez stronnictwa w skład Rady Politycznej wchodzące płyną wskazania, które pozwalają nakreślić warunki, których przestrzegać należy najściślej, by móc rozwiązać kryzys państwowy:

1. Umowa paryską z 1939 r. winna być wykonywana przez Prezydenta w sposób wykluczający wszelkie akty samowolne; 2. Na stanowisku Prezydenta nie może pozostawać osoba nie będąca symbolem osiąganej jedności i zgody; 3. Wyznaczenie jako następcy Prezydenta osoby, posiadającej bezwzględne poparcie czynników reprezentujących większość wśród polskich głównych ruchów politycznych; 4. Rada Jedności Narodowej powinna powstać z inicjatywy stronnictw politycznych jako wyraz myśli politycznej narodu w celu obrony zagrożonych interesów Polski. Po ukonstytuowaniu się powinna ona być włączona w ogólny aparat władz państwowych, jako czynnik ustalający kierunek polityki polskiej oraz jako organ politycznej kontroli nad rządem; 5. Nie może być rządu nie posiadającego zaufania Rady Jedności Narodowej; 6. Ruchy polityczne stojące na gruncie ciągłości prawnej państwa polskiego i demokracji mają prawo uczestniczenia w Radzie Jedności Narodowej, do której winni również wejść wybitni przedstawiciele społeczeństwa polskiego, pozostający poza stronnictwami".

Mówiąc o działalności Rady Politycznej na terenie zagranicznym min. Zdziechowski oświadczył:

„Już składając swą misję mediatora gen. Kukiel w wypadku niemożliwości osiągnięcia pełnego porozumienia wysunął projekt stworzenia organu porozumiewawczego dla prowadzenia polityki zagranicznej. Wśród odpowiedzi na ankietę przeprowadzoną przez „Dziennik Polski" znalazłem głos przedstawiciela ośrodka rządowego wypowiadającego się za stworzeniem wspólnej platformy ułatwiającej uzgodnienie programu i jego wykonania przede wszystkim na odcinku polityki zagranicznej. Zaznaczono przy tym, iż powinny tu być jednak zabezpieczone uprawnienia rządu w zakresie nadawania jednolitego kierunku naszej polityce zagranicznej.

Polityka zagraniczna Rady Politycznej jest wyrazem uzgodnienia programu i wykonywania polityki osiągniętego wśród czynników reprezentujących bezspornie myśl polityczną narodu polskiego. Na to Rada Polityczna powstała, by móc tę politykę samodzielnie prowadzić, gdy udział w ośrodku rządowym przedstawicieli głównych ruchów politycznych został uniemożliwiony. Dzisiaj uzależnić tę politykę zagraniczną Rady Politycznej od dyrektyw tegoż właśnie ośrodka rządowego byłoby przekreśleniem celu, który sobie Rada Polityczna nakreśliła. Nie da się to więc uskutecznić".

Na zakończenie swojego sprawozdania politycznego min. Zdziechowski powiedział:

„Nie chciałbym jednak zakończyć mego dzisiejszego przemówienia, nie zwracając się sercem i myślą oraz z bolesną troską ku uciemiężonemu naszemu narodowi. Chciałbym móc go zapewnić, że każdy z czynów Rady Politycznej mierzony jest miarą wczuwania się w rytm jego pragnień, przejawy jego woli. By tę miarę sobie urobić, powinniśmy wszyscy najskrupulatniej życie kraju badać, zrozumieć zachodzące w umysłach przeobrażenia, iść śladami staczanych codziennie cichych walk, zgadywać nadzieje, śledzić kręte ścieżki, którymi kroczy oprawca. Poznamy wtedy wielkość naszego narodu i słyszeć będziemy głos jego.

W nowej narzuconej Polsce reformie ustrojowej trzeba widzieć obraz metod, za pomocą których naród ma być mocniej niż dotychczas skuty w kajdany. Nie można w perfidnych paragrafach nowej konstytucji nie widzieć braku zaufania moskiewskich władców już nawet do zwierzchnich kadr polskich komunistów wychowanych w Moskwie i nie dostrzec wyraźnej reakcji Moskwy na trwałość i metody oporu, jaki naród polski przemocy bohatersko stawia".

DEBATA NAD SPRAWOZDANIEM

W debacie nad sprawozdaniem imieniem PPS przemawiał p. Z. Zaremba, imieniem Stronnictwa Narodowego prof. W. Folkierski, a imieniem NiD p. B. Wierzbiański.

Prof. Folkierski zaczął swoje przemówienie od podkreślenia podwójnego sukcesu osiągniętego ostatnio przez Radę Polityczną. Rozszerzenie Rady o Stronnictwo Pracy wraz z gen. Hallerem oraz Stronnictwo Ludowe

Odłam Jedności Narodowej stanowi znakomite powiększenie jej zasięgu na froncie wewnętrznym. Przebieg ostatniego zjazdu środkowo-wschodnio-europejskiego, na którym delegacja polska składała się w lwiej części z członków Rady Politycznej, zaświadczył znów na zewnątrz, wobec kilkudziesięciu narodów tak Europy zachodniej jak i środkowo-wschodniej o zwartości i sprawności tego ośrodka myśli politycznej.

To nowe ześrodkowanie stronnictw politycznych, jakiego jesteśmy świadkami, tym mocniej podkreśla wciąż istniejący rozłam i kryzys polityczny, za który nie stronnictwa ponoszą odpowiedzialność. Odpowiedzialność za taki stan rzeczy coraz wyraźniej się zwęża i staje się wręcz indywidualna.

Przechodząc do spraw połączonych ze zjazdem prof. Folkierski zwrócił uwagę na tło i środowisko, z jakiego wyszła sprawa owego arbitrażu, który nam chciano narzucić. Środowisko to charakteryzuje przemyślność z jednej strony i ideologiczna naiwność z drugiej. Łatwo było dojść do wniosku, że grą arbitrażową chciano załatwić w przyszłości rewizję zachodnich granic Polski. Cui prodest?

W zakończeniu swego przemówienia prof. Folkierski jako przewodniczący komisji kulturalnej zjazdu, krótko się zajął przebiegiem jej prac i możliwościami realizacji projektowanej pomocy dla potrzeb kulturalnych krajów zza żelaznej kurtyny.

Po wyczerpaniu dyskusji nad sprawozdaniem politycznym Rada przystąpiła do następnego punktu porządku dziennego, w którym przewodniczący Przedstawicielstwa Rady w Stanach Zjednoczonych p. S. Korboński przedstawił problemy stojące przed polityką polską w Ameryce ze szczególnym uwzględnieniem działalności Rady Politycznej na tamtym terenie.

W dyskusji w tym punkcie obrad imieniem Stronnictwa Narodowego głos zabrał prof. A. Żółtowski.

DRUGI DZIEŃ OBRAD

W drugim dniu obrad Rada wysłuchała obszernego referatu na temat zagadnień krajowych przedłożonego przez dział krajowy w Wydziale Wykonawczym i przeprowadziła nad nim szczegółową dyskusję. Przyjęto również sprawozdania komisji: budżetowej, regulaminowej i życia polskiego na uchodźstwie.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI — **LISTY O LUDZIACH 17)**

NIEPOSŁUSZNY PRAWOM ROZWOJU

Bibliopolis, luty 52

Drogi Czytelniku,

Czy wybaczysz mi, jeżeli znowu zacznę od naszych szkolnych pojęć? Musisz mi wybaczyć, bo nie mam innego sposobu wytłumaczenia Ci pewnych spraw.

Każdy z nas ze szkoły wynosi podstawowe pojęcia z ważniejszych dziedzin wiedzy. Rozszerza je potem i pogłębia, ale tylko w jednej dziedzinie, tej, która związana jest z jego specjalnością, z jego pracą zawodową. Inne dziedziny na ogół pozostawia jak były w chwili ukończenia szkoły. Wyjątkowo tylko zmieni jakiś ich fragment lub co najwyżej skoryguje jakieś ogólniejsze pojęcie pod wpływem książki, artykułu, odczytu czy rozmowy, z jakimi zetknie się, mniej lub więcej przypadkowo, w dalszym życiu.

Jakie pojęcia wynieśliśmy ze szkoły o społeczeństwach pierwotnych i ich rozwoju? Przede wszystkim wynieśliśmy przeświadczenie, że istnieje coś jednolitego określonego mianem społeczeństwa prymitywnego, pojawiającego się w różnych częściach globu. Dalej, że społeczeństwo pierwotne jest mniej albo więcej pierwotne, że odkrywa się coraz pierwotniejsze, a najpierwotniejsze odkryto w krajach „przedpotopowych" zwierząt, w ojczyźnie dziobaka, który jest przejściem od ptaka do ssaka, słowem w Australii. Wynikała z tego dalsza przesłanka, że społeczeństwo ludzkie było najpierw takie jak w Australii, potem takie jak w Afryce, potem takie jak w Azji, potem takie jak w Ameryce, wreszcie jak w Europie. Te nasze uproszczone poglądy były odbiciem wiary nauczycieli naszych nauczycieli, to jest ludzi dziewiętnastego wieku.

Widząc rozwój cywilizacyjny własnych europejskich społeczeństw i dowiadując się o odkryciach coraz to prymitywniejszych szczepów na antypodach, łączyli oni to z teorią ewolucji świata organicznego, taką jak ją wtedy uznawano, to znaczy jako celowy, jednotorowy rozwój od ameby do człowieka. Rozwój form społecznych był dla nich dalszym ciągiem rozwoju form biologicznych, był przedłużeniem jednej prostej linii. Najlepiej bodaj wyraził tę wiarę największy w swoim czasie autorytet antropologiczny, Tylor, w zdaniu: „Instytucje ludzkie są równie wyraźnie nawarstwione jak ziemia, na której człowiek żyje. Następują one po sobie w seriach zasadniczo jednakowych na całym globie, niezależnie od tego, czym wydają się stosunkowo powierzchowne różnice rasy i języka, a ukształtowane przez podobną naturę ludzką działającą przez kolejno zmienione warunki w życiu dzikim, barbarzyńskim i cywilizowanym".

Taki był stan nie tyle nauki ile wierzeń uczonych, gdy formował się marksizm. Zgodnie ze swoim założeniem zasadniczym, że warunki produkcji determinują rozwój społeczny, marksiści pod określenie kolejno zmienianych warunków podłożyli pojęcie zmian w sposobie produkcji. Istnieje dość nawet przyjęty u bardziej zacofanie myślących socjologów cały schemat tego rozwoju od „zbieraczy pożywienia", poprzez „myśliwców", „hodowców" i tak dalej. Rozmaici autorzy starej szkoły przyczepiali do tych kolejnych stadiów rozwojowych odpowiednie formy społeczne, wyznaczając na jakim poziomie rozwoju narzędzi produkcji zaczyna się niewolnictwo, kiedy powstaje rodzina a kiedy ród, kiedy pojawia się władza terytorialna i zaczątek organizacji państwowej itd.

Przypominam sobie taki schemat całkiem jeszcze poważnie wspominany na uniwersytecie: Najpierw była horda czyli stado ludzkie z zupełnie nieokreślonymi stosunkami rodzinnymi i seksualnymi, potem ród matriarchalny oparty na potomstwie jednej kobiety a wielu mężczyzn, potem ród patriarchalny z małżeństwem grupowym, gdzie wielu braci było małżonkami wielu sióstr, potem z tego rozwinęła się rodzina poligamiczna, potem patriarchat na tle rozwoju własności przemienił się w ustrój patrymonialny, potem z tego wyszło państwo plemienne, i tak dalej.

Myślę z przykrością o tym, że bolszewicy siłą zatrzymują a raczej zawracają nauki społeczne w Polsce na ten dziewiętnastowieczny poziom. Że młodzieży polskiej tłoczy się w głowę teorię ewolucji społecznej, rozwoju od owych stadnych zbieraczy pożywienia poprzez matriarchalnych myśliwców aż do socjalistycznych racjonalizatorów. Tłoczy im się legendę o koniecznych stadiach rozwoju społecznego następujących po sobie nieuchronnie. Aby zaś móc tę legendę kultywować, ukrywa się przed ludźmi cały dorobek badań socjologicznych ostatniego półwiecza.

Żył jeszcze w najlepsze Lenin, kiedy cała ta teoria koniecznej ewolucji społecznej została, używając angielskiego określenia, wysadzona w powietrze.

Z początkiem bieżącego stulecia skończył się dla badaczy ludów prymitywnych okres najprzyjemniejszy i najbardziej podniecający, kiedy to można było na podstawie kilku badań odległych szczepów budować oszałamiające syntezy, kiedy nowe i wielkie słowa jak Totemizm lub Endogamia budziły podziw i zdawały się wyjaśniać tajemnicę mroków prehistorii. Okres ten skończył się po prostu dlatego, że zbyt dużo tych ludów pierwotnych zbadano, że badania te przestały być wynikiem jednej wizyty genialnego badacza a stały się przedmiotem stałych i kontrolowanych studiów. Zestawienie tych licznych i bli-

skich badań okazało się druzgocące dla pospiesznych syntez. Niezwykle pouczająca pod tym względem była historia z totemizmem. Gdy zestawiono porządnie dane o wszystkich znanych ludach pierwotnych, okazało się, że z całej teorii o zjawisku totemizmu tylko to jedno jest prawdą, że w różnych częściach globu ludzie na różnych poziomach kultury przyjmują jako imiona lub nazwiska rodowe nazwy zwierząt, natomiast w każdej kulturze pierwotnej z tymi imionami wiąże się zupełnie inne pojęcia, inne formy socjologiczne, a często nie łączy się nic socjologicznie ważnego. Totemizm jako zjawisko uniwersalne okazał się bańką mydlaną. Można mówić o totemizmie australijskim albo o totemizmie indiańskim, ale będzie to mówienie o dwóch zupełnie różnych rzeczach.

Największą zasługę w „wysadzeniu w powietrze" teorii ewolucjonistyczno-socjalistycznej Tylora, Morgana i Frazera ma Robert Lowie, Amerykanin niemieckiego pochodzenia. Największe swoje dzieła napisał w czasie pierwszej wojny światowej. Ma dziś za sobą młodszą socjologię amerykańską. Zestawiwszy dane o wszystkich ludach pierwotnych, przede wszystkim stwierdził zdumiewającą różnorodność form społecznych, niezwykłe bogactwo organizacji społecznych i zupełne niepodobieństwo koncepcji stojących za tymi formami. Wykazał brak związku między tzw. kulturą materialną a organizacją społeczną. „Tubylcy australijscy — pisze on w swojej książce „Primitive Society" — byli ekonomicznie myśliwcami i zbieraczami pożywienia, tak samo Pawiotowie z Newady, a jedni i drudzy reprezentują pod względem technicznym stadium neolitu archeologów europejskich. Jednakże jakąkolwiek dziedzinę ich życia społecznego porównamy, wszędzie panuje całkowite niepodobieństwo... Politycznie także nie ma śladu podobieństwa." Setki stronic zajmują przykłady udokumentowanych przeciwieństw tego rodzaju. Ród patriarchalny wcale nie następuje po matriarchalnym. Jedne ludy w ogóle nie znają instytucji rodu, inne nigdy nie liczyły pochodzenia w linii żeńskiej. Nigdzie nie ma śladu małżeństw grupowych. Ani wielożeństwo ani wielomęstwo ani lewirat ani sororat nie są ich pozostałością, lecz rozwinęły się w pewnych społeczeństwach w szczególnych warunkach.

Jedna jest właściwie tylko instytucja ludzka, którą spotyka się wszędzie bez wyjątku, i tam gdzie jest ród matriarchalny i gdzie jest ród patriarchalny i gdzie nie ma rodu wcale. Jest nią zwykła rodzina, złożona z rodziców i dzieci. U ogromnej większości ludzi pierwotnych jest to rodzina monogamiczna. Przy równowadze statystycznej płci jest to zresztą naturalne. Rodzina poliandryczna powstaje tam, gdzie rozpowszechni się zwyczaj zabijania z jakichś powodów noworodków płci żeńskiej. Poligynia (poligamia oznacza zarówno poliandrię czyli wielomęstwo jak i poligynię czyli wielożeństwo) jest przywilejem możnych, powszechną jest wyjątkiem. Ród zdaje się być formacją późniejszą od rodziny. Najpierwotniejszy człowiek żył w stadzie ale w rodzinie.

Najpierwotniejszy człowiek wedle naszych pojęć szkolnych miał czcić tylko siłę fizyczną, pierwotna dyscyplina społeczna, pierwotna władza miały polegać na strachu przed siłą i dopiero tysiącami lat postępował człowiek do demokracji, do rządów opinii publicznej. Otóż badania wykazują, że wcale tak nie jest, że opinia publiczna gra nie mniejszą rolę w społeczeństwie prymitywnym niż w cywilizowanym. Człowiek pierwotny mniej się boi bólu, nawet śmierci niż utraty „twarzy". Szyderstwo jest jedną z najstarszych broni w społeczeństwie prymitywnym a człowiek ośmieszony jest człowiekiem skończonym. Jedną z dominujących cech człowieka pierwotnego jest próżność, pycha, czy honor, jak to zechcesz nazwać, lub „pawiość" jak to nazwał jeden z uczonych.

Społeczeństwa pierwotne wcale nie są tak różne od cywilizowanych jakby się wydawało. Wytwarzają one pewne typy powtarzające się potem uparcie w historii najrozmaitszych epok. Pozwól, że Ci powiem parę słów o dwóch z nich. Pierwszym jest społeczeństwo bardzo prymitywnych mieszkańców Banks Islands na Pacyfiku. Mężczyźni spędzają tam cały czas wolny w klubie. Klub jest ściśle plutokratyczny, dzieli się na szereg izb, do których jest coraz wyższe wpisowe. Do wyższych klas klubu nie wystarcza jednak samo wpisowe, trzeba jeszcze być członkiem przynajmniej jednej tajnej organizacji. Cel tajnej organizacji jest przeważnie asekuracyjny. Udzielają one tabu, które chroni domostwo i majątek członka przed wkroczeniem kogokolwiek niewtajemniczonego. Rządzą osadą, jeśli można w ogóle mówić o rządzeniu w tak pierwotnych warunkach, członkowie najwyższych klas klubu mężczyzn. Kogo nie stać na wkupienie się do klubu, ten otoczony jest pogardą i jadać musi razem z kobietami.

Równie prymitywni afrykańscy Masajowie czczą nie bogactwo lecz waleczność. Młodzi chłopcy i dziewczęta mieszkają razem w jednym obejściu (już chciałem prawie napisać „dietdomie"). Młodzi chłopcy są łączeni następnie w grupy po kilka roczników, przechodzą przeszkolenie bojowe, inicjację połączoną z obrzezaniem, po czym stają się kandydatami na wojowników. Nie staną się jednak wojownikami, dopóki nie pokonają rzeczywistych wojowników, poprzedniej grupy wieku, i nie zdobędą ich obozu. Wtedy dopiero otrzymują prawo dwubarwnej tarczy, są zbrojnym ramieniem szczepu, ale nie wolno im się żenić. Dopiero, gdy pokonają ich następcy, będą mogli przechodzić do życia rodzinnego i pretendować do pozycji starszyzny, przy czym pozycja ta zależna będzie od ilości dzieci, a ojcowie licznych rodzin otrzymają prawo do specjalnego stroju.

Widzisz więc: Polinezyjczycy i Masaje, Ateny i Sparta, Demokracja i Totalizm. Wyspiarze z Banks Islands ze swoimi ubezpieczeniami, lożami, stałą dyskusją i mierzeniem wartości człowieka tym ile może wydać, to produkt przewagi jednych skłonności wrodzonych człowiekowi społecznemu. Masajowie z kultem heroizmu, z kolektywnym, wojskowym wychowaniem młodzieży, z zasadą walki klas wieku, ze swoimi mundurami dla młodszych i starszych wojowników, dla ojców licznych rodzin, z hierarchicznym podziałem społeczeństwa, to produkt przewagi w życiu społecznym innych czynników, nie mniej wrodzonych człowiekowi. Technika gospodarcza, narzędzia produkcji i wojny, wielkość liczebna społeczeństw, technika kulturalna — wszystko to zmienia oblicze życia ale nie jego treść, nie naturę człowieka.

Człowiek pierwotny jako członek społeczeństwa kieruje się przede wszystkim dwoma motywami: pragnieniem towarzystwa i chęcią zaznaczenia swej osobowości. Tworzy na powierzchni globu tysiące form związków społecznych, by dać upust tym pragnieniom. Nie ma tak prymitywnego społeczeństwa, by nie miało jakichś stowarzyszeń i jakichś rytuałów. Człowiek pierwotny nie może się powstrzymać od wartościowania swoich bliźnich. Gdy nie ma probierza wartości w postaci wiedzy, bogactwa, pochodzenia, wartościuje wedle najprymitywniejszych sprawdzianów: płci i wieku. Nie ma społeczeństwa tak prymitywnego, by nie miało swej hierarchii społecznej.

Piszę wciąż: człowiek pierwotny. Czy słusznie? Czy nie powinienem był w całym poprzednim ustępie pisać po prostu: człowiek?

Człowiek, który jest uparcie nieposłuszny żelaznym prawom ewolucji historycznej, wymyślonym przez uczonych? Człowiek, który tworzy historię, swoją historię, a nie powtarza cudzej?

Na zakończenie powiem Ci, co uważam za typowo ludzkie: w Melanezji jedyną tajemnicą niektórych organizacji tajnych jest sposób na wywoływanie specjalnego odgłosu przez odpowiednie pocieranie specjalnego kija o odpowiedni głaz. Podobną rolę spełnia w Australii obracanie kijka na sznurku, który wydaje głos podobny do ryku byka. Tajemnice te strzeżone są pod karą śmierci. Ileż w społeczeństwie cywilizowanym jest orga-

nizacji, których jedyną cechą jest to samo: wywoływanie pewnego szczególnego hałasu, który ma wywrzeć wrażenie na niewtajemniczonych, a podnieść wartość wtajemniczonych w ich własnych oczach. W Australii to się nazywa „bull-roarer", a u nas propaganda.

Mógłbym bawić Cię takimi uwagami jeszcze długo, ale nie chcę być jak owi pierwotni tubylcy zza oceanu, którzy raz otrzymawszy głos w zgromadzeniu szczepu, uważają za swój obowiązek przemawiać tak długo dopóki ich członkowie własnego rodu nie posadzą siłą na miejsce (a honor nie pozwala im uwzględniać protestów innych rodów), więc kończę.

WIKTOR KUROWSKI

DMOWSKI I POKOLENIE WOJENNE

ODPOWIEDŹ na pytanie: co Roman Dmowski dał tej młodzieży, która w latach poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej dorastała, a podczas okupacji zapełniła szeregi ruchu podziemnego, nie da się w pełni ująć w krótkich słowach. Stąd ograniczyć się muszę do rzucenia kilku tylko myśli, naszkicowania paru obrazów, które dla uchwycenia chociażby zagadnienia wydają mi się istotne.*)

Trudno jest mówić o wpływie Romana Dmowskiego na młodzież ówczesną, nie ustaliwszy uprzednio, w jakiej postaci był on tej młodzieży najbardziej znany i bliski. Są to lata, kiedy Roman Dmowski większość swoich prac i osiągnięć na polu właściwej polityki miał już poza sobą. Posiadał ten wielki kapitał moralny, zdobyty trudem i poświęceniem całego życia — miano budowniczego państwa polskiego. To było bardzo dużo, a jednak na tym nie kończyła się jego rola. To, co w pierwszym rzędzie młodzież w Romanie Dmowskim widziała, ceniła i starała się naśladować — to silny a jakże skromny na zewnątrz charakter, to wysoki poziom moralny, to głęboką, ścisłą i tak rzadko u nas Polaków spotykaną zdolność logicznego myślenia, to żywe i tak gorąco kochające cały naród serce. Był dla młodzieży wielkim wychowawcą, nauczycielem, był jej duchowym przywódcą.

Nigdy nie zapomnę widoku bazyliki jasnogórskiej podczas mszy żałobnej, odprawianej w intencji zmarłego Romana Dmowskiego, kiedy to nie kto inny, ale młodzież wszystkich szkół średnich wypełniła jej wnętrze. Nikt tej młodzieży nie ściągnął tam na rozkaz! Przyszła sama, aby nie tylko oddać hołd zmarłemu przywódcy, ale także, aby po raz pierwszy otwarcie zamanifestować swe narodowe przekonania.

Świadkiem podobnych obrazów była cała Polska, jak długa i szeroka. Jest prawdą, której żadna, najbardziej sprytna i zakłamana propaganda nie zdoła przesłonić, że to wszystko, co wśród tej młodzieży było poważniej myślącego i moralnie zdrowszego dążyło pod sztandary ruchu ideowo-politycznego, którego twórcą był właśnie Roman Dmowski.

Zastanawiając się nad przyczynami tak wielkiego jego wpływu na młodzież z tych lat, nasunąć się może pytanie, czy źródeł tego wpływu nie należy szukać w ówczesnych warunkach, w tym wszystkim, co tą młodzież otaczało i tyle budziło w niej zastrzeżeń i dążeń do zmian? Czy tylko prawo reakcji skłaniało ją ku Romanowi Dmowskiemu... czy też niezależnie od tego istniały w nim i ruchu narodowym pewne względy, które same przez się na młodzież oddziaływały i ją przyciągały.

Dla odtworzenia atmosfery, w jakiej młodzież ówczesna dorastała, uczyła się i krystalizowała sobie poglądy na życie i Polskę trzeba się cofnąć pamięcią wstecz.

Dziś można już sobie zadać pytanie, czy szkoła średnia spełniała swą rolę tak jak to rozumiemy? Odpowiedź będzie — często nie. Były to lata „wychowania państwowego". Np. jakże często nauka historii i to historii własnego narodu ulegała tendencyjnym poprawkom. Młodzież, która chciała prócz „Kuźnicy" czytać i narodowe „Orlęta" — te ostatnie zmuszona była potajemnie kolportować między sobą na terenie szkoły. Nic dziwnego, że młodzież na to reagowała w różny sposób, organizowała się, uczyła dodatkowo historii i że instynktownie dążyła tam, gdzie wyczuwała prawdę, a prawdę i pełne zaspokojenie aspiracji narodowych znalazła w idei narodowej.

Jest wielką zasługą Romana Dmowskiego, że umiał w młodzieży polskiej ideę narodową nie tylko rozbudzić, ale i czuwać, by pod podmuchem obcych i nic nie mających z tą ideą wspólnego ruchów, młodzież polska nie zeszła z właściwej drogi. Pod tym względem oddziaływał on na młodzież nie tylko swym wielkim autorytetem, ale w dużym stopniu swoją bogatą spuścizną pisarską. Słynne i jedyne w swoim rodzaju wyznanie wiary w naród „Jestem Polakiem" młodzież z entuzjazmem i głębokim przekonaniem przyjmowała na własność, bardzo często całe swoje życie osobiste według tych wskazań nastawiając. Roman Dmowski pisał:

„Patriotyzm to nie systemat filozoficzny, który ludzie równego poziomu umysłowego i moralnego przyjmują i odrzucają; to stosunek moralny jednostki do społeczeństwa; uznanie go jest koniecznością na pewnym stopniu rozwoju moralnego, a odrzucanie go świadczy o moralnej niedojrzałości lub upadku".

Roman Dmowski wreszcie nie tylko wychowywał młodzież na pełnych, świadomych, nowoczesnych Polaków, ale uczył ją i samodzielnego polskiego myślenia politycznego — uczył ją polityki. Będąc sam rzadko spotykanym, dziś zwłaszcza, w świecie realnym politykiem, zachowującym w pełni zasady moralności — wymagał od młodzieży tego samego. W jednym ze swoich przemówień takie uwagi poświęcił polityce.

„O polityce się mówi, że ludzi znieprawia. Tak, bardzo często. Ten, kto wchodzi do niej z ubogimi zasadami moralnymi, kto zagadnień moralnych nie umie rozważać, lub jest zbyt leniwy, by się nad nimi zastanawiać, traci nawet to niewiele, z którym przyszedł. Bo zagadnienia moralne, które życie polityczne przed ludźmi stawia, są tak często zawiłe, tak wysokiego rzędu, że dla sprostania im trzeba mocnej podstawy nie byle jakiego sumienia i nie byle jakiego wysiłku myśli. Bez tego ludzie nie umieją im dać rady, omijają je, tracą ster, tracą miarę złego i dobrego. W wyniku ostatecznym zaciera się różnica między czynem politycznym, a pospolitą zbrodnią.

„Temu wszakże, kto mocno zrośnięty jest z ziemią ojczystą, związany mocno w duszę sięgającymi więzami z jej przeszłością, kto na tym oparte ma poczucie odpowiedzialności, nie tej łatwej odpowiedzialności przed zgromadzeniem współczesnych, ale tej surowej, boleśnie umiejącej zatargać sumieniem, odpowiedzialności przed pokoleniami narodu, kto nie boi się wysiłku myśli, by na każde najtrudniejsze nawet zagadnienie moralne znaleźć w swym sumieniu odpowiedź, temu polityka daje taką możność pogłębiania się, jak żadna inna dziedzina działalności ludzkiej. Uwalnia go ona nawet od najtrudniejszej do leczenia, bo eudemicznie panującej dziś choroby, próżności, pyszałkowatości, wmawiania w siebie, że jest się osią, dokoła której wszystko się obraca."

Młodzież mimo istnienia wokół niej jak najbardziej fałszywych pojęć o polityce, mimo całej zorganizowanej akcji systemu państwowego, którego celem było jak najdalej młodzież od polityki odciągnąć — garnęła się do polityki narodowej, uczyła się jej.

Dotychczasowe moje uwagi dotyczyły lat na krótko przed wybuchem ostatniej wojny. Po klęsce wrześniowej nastąpiły lata okupacji niemieckiej i sowieckiej. Powstał ruch oporu. Cały kraj pokrył się siecią konspiracji. Nadszedł czas, kiedy na młodzież spadły obowiązki, jakie w normalnie

---

*) Przemówienie wygłoszone na Wieczorze Dmowskiego, odbytym w Londynie 30 ub. m.

funkcjonującym społeczeństwie dotyczą już ludzi dojrzałych. Tyle się pisało, mówiło o konspiracji, partyzantkach, powstaniach — a często jeden ważny szczegół jest albo przemilczany albo podawany zdawkowo. Kto właściwie zapełnił szeregi armii podziemnej, a w szczególności NOW? Ta właśnie młodzież. Nie pomylę się, jeżeli powiem, że 90% to były dziewczęta i chłopcy między 17 a 25 rokiem życia.

Mówiąc o wkładzie młodzieży narodowej w walce z okupantem nie można pominąć tego, jaka panowała tam atmosfera. Niech wystarczy, że na terenie jednego z miast, gdzie ośrodek pracy narodowej był i tak bardzo silny — podczas całej okupacji niemieckiej nie znam wypadku, aby ktokolwiek z młodzieży załamał się podczas zeznań w Gestapo. A byli przecież tam i chłopcy 16-letni. Na wiadomość o aresztowaniu któregoś z kolegów, nie było tam popłochu — przyzwyczajono się, że to „nasz", a więc wytrzyma. Młodzież ta przygotowywała się nie tylko do otwartej walki z okupantem, ale do prac związanych z odbudowaniem państwa, ucząc i wychowując, o ile warunki na to pozwalały. Była świadoma tego, że walczy i ginie masowo nie dla sławy — ale dla Wielkiej Polski.

Roman Dmowski większość młodzieży dla idei narodowej zdobył. Nie tylko dlatego, że jego samego wielbiła i ceniła, ale że przejęła jego spuściznę na siebie, że była świadoma swej roli i zadań, jakie jeszcze przed nią stały. Choć odszedł od nas już szereg lat temu, to jednak żyje nadal w tych, co podobnie jak on czują, myślą i walczą o to, by zapewnić naszemu narodowi należne mu w świecie miejsce.

GDY KOMUNIŚCI CYTUJĄ „MYŚL POLSKĄ"

WIADOMO dobrze jakie są komunistyczne zadania wobec polityki polskiej i polskich ośrodków w wolnym świecie. Każdy przejaw działania tych ośrodków przedstawiają bolszewicy warszawscy jako zdradę, szpiegostwo, zwyrodnienie, kretyństwo itp. — żeby tylko wymienić po łebkach ocenę emigracji. Od 35 lat bolszewicy, uprawiający na nieznaną skalę dywersję i szpiegostwo, krzyczą, że są zasypani armiami szpiegów. Zgodnie z tym i emigracja polska jest przez bierutowych przodowników pióra podzielona równomiernie na szpiegów Ameryki i Watykanu.

Dodatkowym tematem od pewnego czasu jest motyw niemiecki. W związku z tym, część emigracji odkomenderowano do roli „szpiegów Adenauera". I to część wcale niemałą. Po prostu — wszystkie ośrodki polityczne. Gazety sowieckie w tzw. „narodowej formie" czyli w języku polskim przepełnione są akordami wyzwisk. W okresie Bożego Narodzenia, gdy tyle rodzin w Polsce myślało o swych bliskich poza granicami kraju, w sam dzień Wigilii, rzucono makulaturę z seriami połajanek na emigrację. I nasze pismo „Myśl Polska" zajmuje poczesne miejsce wśród norm komunistycznej propagandy. Cytują nas — a jakże. Oto próbka. „Trybuna Ludu" z 24 grudnia 1951 r., artykuł pt.: „Za 30 srebrników". W artykule zaś taki oto wyczyn:

„W imieniu endeków złożony został jeszcze w roku 1949 memoriał do USA, Francji i Anglii (Myśl Polska, VI. 1949) stwierdzający, że (uwaga, tu cytat z „Myśli" — przyp. M. P.) **byłoby niedopuszczalne rozstrzygać sprawy dotyczące zachodniej granicy Polski teraz...**" (uwaga, tu koniec cytatu z „Myśli", M. P.). Czyli: niedopuszczalne jest uznanie istniejącego stanu faktycznego, sankcjonowanego układem poczdamskim i uznanego przez NRD. Warto przypomnieć, że jeden z autorów memoriału — Folkierski — w czasie wojny utrzymywał ściśle stosunki z Pétainem i poprzez francuskich kolaboracjonistów zaproponował władzom hitlerowskim współpracę. Trzymając się nadal tej linii, twierdzą endeccy faszyści obecnie, że sprawa granicy jest otwarta. To samo, domagając się rewizji granic — mówią neohitlerowcy z Bonn i ich amerykańskie niańki z Waszyngtonu".

Przeglądamy roczniki „Myśli Polskiej", aż trafiamy na ów inkryminowany zeszyt „VI. 1949". Na stronie 7 opublikowany został memoriał Stronnictwa Narodowego, złożony rządom trzech mocarstw: Wielkiej Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych, w którym przedstawiony jest pogląd polski na zagadnienie niemieckie. Imieniem Stronnictwa memoriał podpisali Z. Berezowski, przewodniczący Prezydium SN oraz prof. W. Folkierski, prezes Rady Naczelnej. Wydrukowany został pełny tekst memoriału.

A teraz chwila cierpliwości, tym bardziej że warto przypomnieć po trzech latach jak Stronnictwo Narodowe określiło polski punkt widzenia na problem polsko-niemiecki. Dlatego to, pozwolimy sobie dziś przytoczyć dłuższy ustęp z tego memoriału.

„Polski punkt widzenia w sprawach odnoszących się do granicy naszego kraju, streścić się da następująco:

„Na wschodzie nie przyjmujemy innej granicy niż granica z r. 1939, która była granicą Polski związanej przed ostatnią wojną przymierzami z Francją i Wielką Brytanią — Polski, której synowie spełnili swój obowiązek do kresu ludzkich możliwości i do ostatnich dni działań wojennych. Żaden rząd polski, wyłoniony z wolnych wyborów, nie udzielił swego przyzwolenia na przywłaszczenie wielkiej części jego obszaru przez państwo sąsiednie. Linia Curzona stanowi dla nas geograficzne wytyczenie, które tymczasowo rozgranicza w naszym państwie dwa obszary — jeden okupowany przez Rosję Sowiecką bezpośrednio i drugi, rządzony przez nią przy pomocy jej agentów.

„W tych warunkach naród polski odrzuca wszelką ideę terytorialnej rekompensaty, która byłaby w rzeczywistości wymianą tego, co do Polski należy i czego bynajmniej nie chce ustąpić na to, co się jej należy na zachodzie z tytułu niezliczonych poświęceń dla wspólnej sprawy.

„Nie należy również tracić z oczu faktu, że ogromny wysiłek, dokonany przez Polskę dla gospodarczego urządzenia terytoriów odzyskanych na zachodzie i spojenia ich z Polską, płynie z patriotycznej prężności narodu, który szuka w swej intensywnej aktywności gospodarczej zbawiennej odtrutki na szkodliwą i społecznie dezorganizującą robotę komunizmu, będącego przy władzy. Byłoby rzeczą niebezpieczną i zgubną, gdyby mocarstwa zachodnie godziły w ducha narodu, tak ciężko doświadczonego. Każda zmiana granicy polskiej na zachodzie byłaby nowym ciosem, wymierzonym w pracowitą ludność, która w części pochodzi z ziem wschodnich Polski (z r. 1939), gdzie już raz ludność tę pozbawiono wszystkiego co posiadała.

„O ile te rozważania i poglądy są wyrazem kraju, który, jak to zachodzi w wypadku Polski, jest bezpośrednio zainteresowany w tym, by nie doszło do żadnej zmiany jego granicy zachodniej, to równocześnie są one zgodne z interesami ogólnymi, gdyż nienaruszalność obecnej granicy polsko-niemieckiej stanowi zasadniczy element przyszłej równowagi europejskiej. Poza tym jakiż byłby w obecnej chwili pożytek z sugerowania, by Wielkie Mocarstwa ustanowiły komisję, powołaną do delimitacji granicy polsko-niemieckiej?

„Jeśli w zasadzie można przyjąć ideę arbitrażu w konfliktach interesów między narodami, to pociąga to za sobą, że owe interesy winny być reprezentowane przez rządy naprawdę suwerenne. Byłoby rzeczą niedopuszczalną rozstrzygać sprawy, dotyczące granicy zachodniej Polski, teraz, gdy Polska nie tylko nie może przedstawić swych rewindykacji ani bronić swych interesów za pośrednictwem rządu wyłonionego z wolnych wyborów, ale przeciwnie obdarzona została rządem, który jest notorycznym narzędziem polityki sowieckiej."

Przypomnieliśmy tutaj dłuższy fragment z memoriału Stronnictwa Narodowego z r. 1949 oczywiście nie w celach polemiki z sowieckim propagandzistą, ale po to, żebyśmy sami sobie przypomnieli nasze sformułowania. Argumenty w tej sprawie trzeba mieć stale przed oczami na każdym terenie działania.

Przy okazji także chcieliśmy zilustrować „argumentację" i „dowody" komunistyczne w ich antypolskiej propagandzie ujadania na polskie ośrodki polityczne w wolnym świecie. Komunistyczny wyrobnik był tak niechlujny, że i ten urywek zdania, który zacytował z „Myśli" przekręcił. Naplewat, po co się bawić w dokład-

ność! Urwanie cytatu na słowie „teraz"— jest także wymowne i zrozumiałe! Na przyszłość naszym P.T. Czytelnikom z warszawskiej Bezpieki i Politbiura proponujemy bardziej rewolucyjną metodę: brać z każdego zdania naszych artykułów po jednym wyrazie i w ten łatwy a naukowy sposób udowadniać, że np. przepadamy za Bierutem, Rokossowskim i Jakubem Bermanem, albo że np. prof. Folkierski był autorem linii Ribbentrop-Mołotow. Przy czym — jeśli już o tę sprawę i prof. Folkierskiego chodzi — pośredniczył w tym wypadku cesarz Hirohito.

Po co ograniczać kłamstwa jakimiś „burżuazyjnymi przesądami" cytowania? Jechać na całego, w myśl wskazań towarzysza Stalina — „pierwszego maszynisty parowozu rewolucji".

W. T.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

RUCHY PRZED ZASZACHOWANIEM

W styczniowych zeszytach kwartalników: nowojorskiego „Foreign Affairs" i londyńskiego „International Affairs" przeważa treść polityczna (10 rozpraw), dużą część zajmują sprawy ekonomiczne i ludnościowe (5), problemom kulturalnym i historycznym poświęcono po jednym artykule. Rozporządzalne miejsce i zainteresowania autora niniejszego przeglądu spowodują, że zda sprawę głównie z pierwszej kategorii zagadnień*).

Zajęcie pozycji politycznych w obszarze Pacyfiku omawiają na łamach „Foreign Affairs" autorzy ostatnich wydarzeń. Pierwszy z nich, twórca traktatów pacyficznych, J. F. Dulles, wykazuje w jaki sposób traktat pokojowy z Japonią — równocześnie: kładzie kres okupacji, unika upokorzenia pobitego wroga, wciąga go w system ONZ i zapewnia mu pełne gwarancje wojskowe Stanów Zjednoczonych. Następnie wyjaśnia, że traktat ten zazębia się z równolegle podpisanym paktem wzajemnej pomocy amerykańsko-australijsko-nowozelandzkim i filipińskim w ten sposób, że np. w razie zaatakowania sił amerykańskich stacjonowanych także i w Japonii, wszyscy pozostali sygnatariusze paktu zobowiązani są pospieszyć z pomocą.

Dulles nie ukrywa, że pomimo zawarcia traktatów dawne żale i obawy jeszcze nie znikły. Ofiary napaści japońskiej obawiają się powrotu Japonii do metod polityki agresywnej. W Japonii został żal z powodu utraty kolonii i związanej z tym słabości ekonomicznej. Dulles sądzi, że jedno i drugie da się usunąć w przyszłości; poprawa gospodarki japońskiej nastąpi w konsekwencji powojennej odbudowy Korei, a zwłaszcza po odrestaurowaniu japońskiej floty handlowej. Najbliższe miesiące wykażą, czy zainicjowana traktatami współpraca amerykańsko - japońska wytrzyma próbę życia. Tak czy inaczej — ryzyko musiało być podjęte, aby stawić czoło imperializmowi sowieckiemu, otwarcie dążącemu do zawładnięcia całą Azją, w tym łącznie i Japonią.

Drugim mówcą na ten sam temat jest premier australijski, R. G. Menzies. Choć pełen niewygasłego jeszcze oburzenia na barbarzyństwa japońskie popełnione w ciągu ubiegłej wojny, oświadcza, że nie miał innego wyboru jak podpisać traktat pokoju z Japonią. Traktat jest stanowczo zbyt pobłażliwy. W rzekomą demokratyzację i dobrą wiarę Japonii Menzies nie wierzy. Niemniej pakt wzajemnej pomocy ze Stanami Zjednoczonymi wydaje się równoważyć niedostatki traktatu, a zresztą nie można było pozwolić na ewentualność obrony Japonii bez czynnego udziału Japończyków. Australia z ciężkim sercem zezwala na uzbrojenie Japonii, zastrzegła jednak, by nie dawać jej żadnej broni zaczepnej (ciężkiej floty, lotnictwa strategicznego). Pakt Pacyfiku, kończy Menzies, w niczym nie osłabia spoistości Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, przeciwnie — podkreśla jej jedność w ramach ONZ przez odpowiedni podział sił w skali światowej.

Jako trzeci w dyskusji przemawia japoński minister przemysłu i handlu, R. Tokahashi. Obroty handlowe Japonii zwiększają się w szybkim tempie, na wojnie w Korei robi się wcale dobre interesy (25 milionów dolarów miesięcznego wpływu z tytułu dostaw do Korei), pomoc amerykańska jest olbrzymia. Główny minus w tym, że Japonia nie może handlować z Chinami, a w konsekwencji nie zarabia dostatecznej ilości dolarów, potrzebnych na opłacenie znacznie zwiększonego importu z Ameryki. Japonia jednak nie pójdzie na odzyskiwanie rynku chińskiego „ze względu, mówi minister, na przyjaźń dla narodów demokratycznych, oraz na konieczność współpracy z ONZ".

Następna grupa zagadnień politycznych, poruszonych w kwartalnikach, odnosi się do Europy.

Generał holenderski H. J. Kruls rozważa zagadnienie obrony Europy pod względem strategicznym. We wstępie stwierdza, że Rosja nie może myśleć o osiągnięciu celu wojny, tj. zawładnięcia Stanami Zjednoczonymi i Kanadą, zanim nie wzmocni — w pierwszej fazie — swego potencjału przemysłowego i strategicznego przez opanowanie Europy zachodniej i Środkowego Wschodu. Niezbędnym warunkiem do rozpoczęcia działań pierwszej fazy wojennej byłoby dla Rosji zlikwidowanie wroga w Korei, ponieważ Korea, umieszczona tak blisko żywotnych centrów rosyjskich, mogłaby stać się zalążkiem drugiego frontu, do czego nie można dopuścić. W dalszym ciągu artykułu generał domaga się usprawnienia dowództwa wojskowego w ramach paktu atlantyckiego nie żądania od Ameryki rozpraszania jej własnych sił lądowych, które powinny pozostać skupione, jako główny odwód światowy, a natomiast budowania własnych sił europejskich; zwiększenia sił lotniczych Zachodu, ponieważ tylko lotnictwem można zrównoważyć przestrzeń rosyjską.

Marszałek Papagos daje przegląd historyczny zmagań grecko-komunistycznych w latach 1944-1949, wysnuwając z nich szereg nauk taktycznych, odnoszących się do wojny małej. Uwagi Papagosa nie wnoszą nic specjalnie nowego.

Raymond Aron, znany nam teraz bliżej z Ruchu Europejskiego, odmalowuje nastroje Francji w stosunku do paktu atlantyckiego. Nie są one bynajmniej entuzjastyczne. Francję obezwładnia powszechne pragnienie pokoju. Pakt napawa ją lękiem, choćby dlatego, że nawet w razie zwycięstwa Zachodu w wyniku nowej wojny światowej, udział Francji w zwycięstwie będzie na pewno ujemny.

Wewnętrznej polityce sowieckiej poświęcone są dwie rozprawy. Pierwsza z nich pióra O. Utisa stara się rozwiązać zagadkę nagłych zwrotów i załamań „linii generalnej" polityki sowieckiej. Zygzak Stalina, polegający na periodycznym zaostrzaniu kursu i łagodzeniu go, ma na celu utrzymanie rewolucji w stanie ciągłego wrzenia; z jednej strony nie pozwala na zbytnie wyniszczenia kraju i ludzi, z drugiej — na zbytnią normalizację stosunków. Autor uważa, że system ten jest dziełem osobistego talentu Stalina i w związku z tym sądzi, że brak Stalina u steru może grozić reżimowi sowieckiemu poważnym kryzysem.

Drugi artykuł z tej serii zajmuje się zagadnieniem scalania kołchozów w Sowietach. Autor artykułu, Lazar Volin, jest zdania, że kampania scaleniowa dąży do zrównania różnic między chłopem a robotnikiem miejskim, a przede wszystkim do zacieśnienia kontroli rządowej nad chłopstwem, a przez to do podniesienia produkcji rolnej. Autor dochodzi do wniosku, że zwiększenie produkcji na tej drodze jest możliwe, ale da się odczuć nie wcześniej jak w 1953 r. W związku z tym autorowi nie wydaje się, aby Kreml spodziewał się wojny przed tym terminem.

Na zakończenie chciałbym zasygnalizować artykuł filozofa arabskiego, obecnego posła Libanu w Waszyngtonie, C. Malika, pt. „W poszukiwaniu prawdy o Bliskim Wschodzie" („Fo-

---

*) Na rozprawy tutaj nie omówione składają się: „Lord Grey a problem pewnego aliansu", B. Dextera (F. A.); „Eksport dolara w okresie planu Marshalla", C. Weira (I. A.); „Pomoc techniczna: programy i polityka", D. Bellocha (I. A.); „Produkcja żywności w Indiach", J. Russella (I. A.); „Rozwój finansowy i ekonomiczny Egiptu", F. Leith-Rossa (I. A.); „Zamach i przeciwzamach w Jemenie 1948", M. Khadussi (I. A.); „Odrodzenie islamu w Turcji", B. Lewisa (I.A.).

reign Affairs"). Obok głębokich uwag o geopolitycznym znaczeniu Bliskiego Wschodu, o istocie islamu i o innych sprawach Orientu, Malik wypowiada swoje credo w sprawie państwa żydowskiego. „Istnienie Izraela realnie i poważnie zagraża istnieniu świata arabskiego... na całkowite wyobcowanie Izraela spośród narodów Bliskiego Wschodu, składa się zupełnie różna podstawa ekonomiczna tego państwa, różna religia, obcy język, różna mentalność, przynależność do zgoła różnej cywilizacji... jeśli obecna arogancja, okazywanie pogardy i ambicji przez Izraela mają trwać; jeśli Izrael nadal będzie utwierdzany w swym przekonaniu, że jest państwem uprzywilejowanym, jedynie tylko wskutek poparcia okazywanego przez Stany Zjednoczone, a uzyskiwanego dzięki szczególnemu położeniu Żydów w tym kraju i powszechnej ignorancji Amerykanów w sprawach Bliskiego Wschodu oraz ich dobroduszności — to wówczas należy się obawiać, pokój nie zawita nigdy na Bliski Wschód..."

T. W.

TRZEŹWY GŁOS

Sisley Huddleston: PETAIN PATRIOT OR TRAITOR? Andrew Dakers Ltd. Londyn, 1951. Stron 270.

Sisley Huddleston jest znaną postacią w świecie paryskiego dziennikarstwa. Przez wiele lat, głównie w okresie między dwiema wojnami światowymi, był korespondentem dyplomatycznym różnych dzienników angielskich i amerykańskich w stolicy Francji. Napisał szereg książek z zakresu polityki międzynarodowej i krajoznawczych o Francji, która stała się drugą jego ojczyzną, nawet w sensie formalnym, bo w czasie ostatniej wojny przyjął obywatelstwo francuskie.

Ze względu na bezpieczeństwo osobiste po zajęciu połowy Francji przez wojska niemieckie, przeniósł się do Monaco, skąd jednak często urządzał podróże do nieokupowanej Francji, odbywał rozmowy z marsz. Pétainem i utrzymywał kontakt ze światem politycznym i dziennikarskim Francji.

Postaci Pétaina autor broni gorąco i z przekonaniem. Czystość jego intencji, prawość charakteru, głęboki patriotyzm, bezinteresowność i pełne oddanie się służbie narodu — nie ulegają dla autora żadnej wątpliwości. Jeżeli Pétain popełniał błędy, były one wynikiem jego posuniętego wieku. Pétain jednak nie był do zastąpienia w tym zakręcie historii francuskiej. Uzyskał on dla Francji stosunkowo korzystne warunki rozejmu z Niemcami. Osłaniał swój kraj i naród przed większymi klęskami, które spadały na inne kraje podbite przez Niemcy. Dzięki Pétainowi Francja miała pewne pole gry samodzielnej. Potrafił też przeszkodzić użyciu Francji i jej imperium zamorskiego jako bazy wypadowej przeciwko aliantom. Zdaniem autora „attentisme" Pétaina przyniósł Francji i aliantom wyraźne korzyści. Nie był on kolaboracjonistą. Niemcy nie przestali dla niego być wrogiem narodowym.

Książka Huddlestona jest przyczynkiem do rehabilitacji postaci Pétaina, którego popularność w czasie wojny w społeczeństwie francuskim była bardzo wielka. Historia nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa o tej postaci, a nie brak oznak bliskiej już rewizji poglądów na temat roli, jaką odegrał w czasie wojny.

Huddleston z bliska obserwował okres uwalniania Francji od nieprzyjaciela i bardzo krytycznie ocenia ekscesy tzw. épuration, kiedy komuniści i różne szumowiny społeczne wykorzystały zamieszanie celem rozegrania porachunków politycznych i osobistych.

Autor ubolewa m. i. nad losem Charles Maurrasa, który całe życie swoje spędził na walce z prusactwem i który w swej działalności publicystycznej unikał nawet wymienienia Lavala. Wzięto mu za złe, że popierał marsz. Pétaina. „Był on jednym z najwybitniejszych umysłów Francji, jednym z największych francuskich pisarzy, był on jednak monarchistą i stąd silnym antyrepublikaninem i antykomunistą."

Ma on za złe gen. de Gaullowi, że umocnił w pierwszym okresie pozycję komunistów, że kokietował Rosję i że dla dogodzenia swoim ambicjom prowadził politykę oportunistyczną, bez większej korzyści dla swojego kraju.

Książka Huddlestona zawiera szereg sformułowań i obserwacji na temat polityki międzynarodowej, które dobrze świadczą o trzeźwej orientacji autora. Wytyka on np., że zasady karty atlantyckiej zostały pogwałcone przez głównych ich sygnatariuszy, jeszcze w toku wojny. Nikt nie pytał o zgodę zainteresowanych narodów, gdy oddawano w niewolę rosyjską narody bałtyckie, Polskę i inne kraje za żelazną kurtyną.

Zdaniem autora Rosja wygrała wojnę już w grudniu 1943 r., kiedy w Teheranie Ameryka i Anglia skapitulowały przed żądaniami rosyjskimi: „the world was made safe for Communism at Teheran" (str. 214).

Dorywczość polityki wielkich mocarstw zachodnich w czasie i po wojnie spotyka się z surową oceną Huddlestona. Zapytuje on: „Cóż po tym, że zdajemy sobie sprawę z rzeczywistości pięć lub dziesięć lat za późno? Jeśli rozum stanu jest sztuką patrzenia w przyszłość, to nigdy w historii świata rozum stanu (statesmanship) nie zawiódł tak jaskrawo, jak teraz" (str. 217).

Przyjemnie jest zanotować głos trzeźwy i rozumny w okresie panowania poglądów krótkowzrocznych i oportunistycznych. (m.ost.)

WACŁAW IWANIUK

ECHA

W ulicę odpoczynku wejdź i kruchy krok
chroń, aby nie umarły echa, które słyszę.
Dzisiaj ból jest jak balsam, jak bogaty kłos,
a wargi pełne pieśni, które sławę piszą.

Znojny pośpiech oddechu wylicza się już
w tętnie żył, taki sympton, to łabędzi śpiew.
Byłem, ale mnie nie ma. Jak zachodu bluszcz,
mówię dzisiaj wargami połamanych drzew.

Pamięć jest prześwietlona od dwu naraz stron,
to nic moje w niej serce bije, to nie blask,
który słońce zgubiło. Śpiewa ciężki dzwon,
lecz w nas już mieszka tylko ech szalonych wrzask.

Chwilę milczenia mąci niepotrzebny szmer
słów pod drzewem mijania, gdzie zbudzony liść
zadrżał trącony echem, lecz go wiatrów ster
porwał, a gdy liść pada, to i nam czas iść.

„POLISH AFFAIRS"

Rada Polityczna rozpoczęła w styczniu wydawnictwo poważnego miesięcznika przeznaczonego dla zagranicy pt. „Polish Affairs". Pismo ukazuje się w formie jednostronnie drukowanych kart sporego formatu, nadają-

cych się do użytku archiwalnego i prasowego. Pierwszy numer, zawierający 20 kart przynosi artykuł p. J. Zdziechowskiego pt. „Droga do jedności europejskiej", studium p. Z. Jordana „Europa wschodnia — rolnicza czy przemysłowa?", informacje o udziale polskim w konferencji Ruchu Europejskiego, starannie dobrane wiadomości z Polski, przegląd prasy polskiej na emigracji, przegląd prasy zachodniej z punktu widzenia sprawy polskiej oraz część dokumentarną zawierającą memoriały i uchwały Rady Politycznej, zakończoną informacją o Radzie Politycznej i jej składzie. Numer lutowy „Polish Affairs" spodziewany jest w najbliższych dniach.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

WIECZÓR DMOWSKIEGO W LONDYNIE

30 stycznia odbył się w sali Ogniska Polskiego wieczór poświęcony pamięci Romana Dmowskiego, zorganizowany przez Wydział Londyński Stronnictwa Narodowego. Tematem wieczoru był stosunek do Dmowskiego pokolenia wychowanego w niepodległej Polsce.

Zebranie zagaił przewodniczący mec. Z. Stypułkowski. Wskazał on na aktualność i ważność pism i działalności Dmowskiego, która każe nam wciąż wracać do jego spuścizny. Podkreślił, że trzej mówcy wieczoru reprezentują trzy klasy wieku pokolenia Polski niepodległej, przy czym najmłodszego z nich wojna zaskoczyła jeszcze w szkole.

Pierwszy mówca, p. W. Wasiutyński zobrazował wpływ, jaki na stosunek ludzi do polityki ma literatura, jaką nasiąkli za młodu. W przeciwieństwie do poprzednich pokoleń pokolenie mówcy kształtowało swoje pojęcia o polityce nie na literaturze pięknej ale na dziełach polityka, Dmowskiego. Podstawą stosunku do polityki jest stosunek do własnego narodu. Stosunek Dmowskiego był oparty na rozumnej miłości, na Caritas. Stosunek do działania politycznego ilustrował mówca poglądami z „Myśli nowoczesnego Polaka", „Niemcy, Rosja i kwestia polska" i „Polityka polska i odbudowanie państwa". Poruszył również metodę planowania politycznego i wykonywania planów politycznych. Największy wpływ na rówieśników mówcy wywarła broszura Dmowskiego „Kościół, naród i państwo", która uporządkowała ich poglądy podstawowe i dała im syntezę cywilizacyjną. Dmowskiego trzeba czytać krytycznie. Programy muszą ulegać zmianom, stosunek do własnego społeczeństwa i do polityki jest trwały. Zdaniem mówcy nadzieja na przyszłość leży w znacznej mierze w tym, że w kraju żyje pokolenie wychowane na Dmowskiego stosunku do polityki.

Następny mówca, p. J. Płoski, przedstawił różnicę w stosunku do Dmowskiego starszego pokolenia, dla którego był on przede wszystkim przywódcą politycznym a młodszego, dla którego był przede wszystkim wychowawcą. Zobrazował walkę prowadzoną przez szkołę sanacyjną z Dmowskim i niespodziewane skutki tej walki w postaci zainteresowania pismami Dmowskiego przez młodzież. Podkreślił przeciwstawność stosunku do sprawy publicznej Dmowskiego a obozu rządzącego w Polsce przed wojną.

Ostatnim mówcą był p. W. Kurowski. Jego przemówienie podajemy na innym miejscu.

P. Stypułkowski zakończył wieczór krótkim zsumowaniem jego znaczenia.

NABOŻEŃSTWO W BUFFALO

Staraniem Ligi Narodowej w Buffalo (USA) odprawiona została w bazylice św. Wojciecha msza św. za spokój duszy Romana Dmowskiego. Nabożeństwo celebrował ks. S. Dawidziak. Podniosłe kazanie wygłosił ks. prał. F. Radziszewski, mówiąc m. i.:

„W nocy z niedzieli na poniedziałek, dnia 2 stycznia 1939 r. zasnął w Bogu i w ciszy wielkiej Roman Dmowski, duszy polskiej budziciel, idei narodowej twórca i bojownik nieugięty, nieustraszony, pokoleń wychowawca i przewodnik, Polski narodowej syn ukochany.

„Oto wieść jaka dosłownie przeleciała po całej ziemi polskiej lat temu trzynaście.

„Zgasło serce człowieka o wielce szlachetnych zaletach charakteru, a zgasło w chwili gdy nad ówczesną Polską wisiały czarne, złowrogie chmury. Zgasło serce, które umiało Boga i Ojczyznę miłować.

„... przeszedł do wieczności Roman Dmowski, ale jego „Credo" pozostanie w pamięci przyszłych pokoleń narodu polskiego. Cześć jego pamięci!".

ZEBRANIE PUBLICZNE W BIRMINGHAMIE

3 bm. odbyło się w wypełnionej dużej sali YMCA w Birminghamie zgromadzenie publiczne zorganizowane przez miejscowe Koło Stronnictwa Narodowego. Zebranie zagaił inż. J. Macieliński, w prezydium zasiadła ponadto p. H. Witkowska. Godzinny referat na temat „Polityki polskiej wobec wzrastających wpływów niemieckich" wygłosił przybyły z Londynu sekretarz Komitetu Politycznego SN p. Antoni Dargas. Przeprowadziwszy analizę metod oficjalnej polityki niemieckiej, próbującej z jednej strony uzyskać od mocarstw zachodnich już dzisiaj zobowiązania a przynajmniej obietnice w sprawie zmiany obecnej granicy polsko-niemieckiej, a z drugiej strony usiłującej ubierać terytorialne roszczenia niemieckie w formuły ogólnoeuropejskie, prelegent uwypuklił trwałe elementy, o które może i powinna opierać się polityka polska. Są nimi przede wszystkim zasiedlenie ziem odzyskanych przez ludność polską oraz fakt wchłonięcia uchodźców niemieckich przez gospodarstwo zachodnio-niemieckie. Intencją Niemców jest wykazanie opinii świata zachodniego, że stanowisko polskie nie jest jednolite. A tymczasem właśnie w tej sprawie jednolite stanowisko wszystkich Polaków ma zasadnicze znaczenie dla skutecznej obrony naszej granicy przed nowymi zakusami niemieckimi.

Po przemówieniu prelegent odpowiadał na licznie stawiane mu pytania.

PROSIMY O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY

ZE ZWIĄZKU ZIEM PŁD. - WSCHODNICH

W Londynie odbyło się walne zgromadzenie Związku Ziem Południowo-Wschodnich R.P., które dokonało wyboru nowych władz wybierając jako prezesa dr T. Piszczkowskiego, oraz powołując Zarząd Główny i Radę Naczelną. Wiceprezesami zostali J. Narożański i E. Czudowski, sekretarzem M. Hakemer, skarbnikiem A. Robakowski. Prezydium Rady Naczelnej ukonstytuowało się w tych dniach — przewodniczący płk F. Arciszewski, wiceprzewodniczący dr W. Donigiewicz i S. Załęski, sekretarz M. Czaykowski.

Walne zgromadzenie uchwaliło rezolucję, w której podkreśliło, iż uważa współpracę głównych kierunków opinii polskiej reprezentowanych przez jej ruchy polityczne jako najwłaściwszą platformę organizacyjną dla kierownictwa polityką polską na uchodźstwie. Rezolucja apeluje dalej do wszystkich Polaków stojących na gruncie niepodległości i całości Polski aby nie zaniechali żadnej próby celem osiągnięcia takiej współpracy.

Związek postanowił także zwrócić się z apelem do Prezydenta, aby celem usunięcia rozbicia w obozie polskim naczelne władze polityczne utworzone zostały w oparciu o powyższą zasadę „w zgodzie z zasadą ciągłości prawno-państwowej, ale w duchu demokratycznie pojętej reprezentacji społeczeństwa polskiego w kraju i na emigracji".

MIESIĄC HARCERZA

W związku z miesiącem zbiórki na harcerstwo (luty) komitet zbiórki wydał apel do Polaków, w którym czytamy:

„Dziś harcerstwo w Polsce nie ma żadnej możliwości prowadzenia i roz-

wijania pracy wychowawczej w duchu wyznawanych przez się zasad ideowych, wbrew uczuciom i przekonaniom młodzieży harcerskiej, która — jak zresztą cały naród — zachowała wierność dla wiary ojców, oraz dawnych ideałów narodowych i wychowawczych. Rząd komunistyczny narzucił Związkowi Harcerstwa Polskiego kierownictwo, obce zasady ideowo-wychowawcze, oraz na sowieckich wzorach oparte metody i system organizacyjny.

Pozostaje uchodźstwo. Tutaj na wszystkich terenach emigracyjnych harcerstwo prowadzi wśród polskiej młodzieży wytężoną pracę wychowawczą, wspartą — jak na trzech słupach — na służbie Bogu, Polsce i bliźnim. Chodzi w tej pracy o związanie życia wewnętrznego młodzieży z zasadami nauki Chrystusowej, oraz o wzbudzenie takiej miłości do Polski, by stała się ona dla niej najdroższą ojczyzną, o której wolność trzeba walczyć i do której po odniesionym zwycięstwie z radością wrócić. Utrzymując harcerstwo polskie na obczyźnie, ćwiczymy przyszłe szeregi bojowników o sprawę polską, wyrabiamy sobie następców, unikamy odstępstw.

Ojcze i Matko! Jeżeli chcecie, aby dzieci Wasze nie wyparły się Polski, nie zapomniały mowy ojczystej, a gdy czas przyjdzie, powróciły do kraju z dorobkiem, znajomością Zachodu i jego kultury — udzielcie poparcia harcerstwu polskiemu na obczyźnie".

Dary należy przesyłać na adres: Fundusz Polskiej Młodzieży Harcerskiej, 45, Gloucester Rd., London S. W. 7. Czeki, money ordery i postal ordery wystawiać na: „Polish Boy Scouts & Girl Guides Association".

KONKURS TEATRALNY

Zwyczajem przyjętym od kilku lat, Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego pragnąc wyrazić uznanie scenom polskim oraz zachęcić je do dalszych starań o jak najwyższy poziom artystyczny przedstawień, postanowiło przyznać następujące nagrody: 1. za najlepszą reżyserię (inscenizację sztuki), 2. za najlepszą kreację aktorską, 3. za najlepszą grę zespołową (do podziału po równej części między członków nagrodzonego zespołu), 4. za najlepszą oprawę sceniczną (dekoracje). Konkurs obejmuje sztuki, wystawione między 1 kwietnia 1951 r. a 1 kwietnia 1952 r. i zostanie rozstrzygnięty w kwietniu br.

Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego prosi publiczność teatralną, zarówno londyńską jak i z ośrodków i osiedli polskich na terenie Brytanii, o nadsyłanie uwag i opinii, które weźmie pod uwagę sąd konkursowy w w składzie: Z. Nowakowski (przewodniczący), W. Günther, J. Kapica, T. Terlecki i I. Wieniewski. Listy z napisem „Konkurs teatralny" na kopercie można nadsyłać na adres Towarzystwa: 72, Cadogan Sq., London. S.W. 1 do 1 kwietnia.

NA MARGINESIE

BAŚŃ LUDOWA

Najbardziej swoiste echo konferencji Komisji Wschodniej Ruchu Europejskiego znajduje się w wychodzącym w Lens „Narodowcu". Korespondent londyński tego pisma, p. Adam Romer, świeżej daty ludowiec, pisze tak jak sto lat temu publicyści „minorum gentium" pisywali dla „ludu kmiecego", to znaczy w przeświadczeniu, że czytelnik uwierzy we wszystko co wydrukowane, zrozumie tylko to, co podane baśniowo i prostaczo, a informacji z „gazetki" nie ma możności sprawdzić nigdzie.

„Londyński grajdołek — zaczyna hrabia Adam—zapomniał już nieomal o konferencji środkowo-europejskiej, na której ani korzyści ani laurów nie zebrał." Rzetelną prawdę wam powiadam moi ludzie: zapomniał, bo nijakich laurów nie zebrał. Wszystko na tej tam konferencyi było na nic.

„Trzeba było dopiero chłopa Mikołajczyka (obecnego jedynie dzięki niemożliwości zbojkotowania Międzynarodowej Unii Chłopskiej), by ze strony polskiej i nie tylko polskiej — nacisk był położony na konieczność ofensywy a nie defensywy."

Ino, że panowie strasznie przeszkadzali naszemu Mikołajczykowi.

„Jakżeż słabe było w takim porównaniu przemówienie Bieleckiego. Deklamował on o mocarstwowości, równocześnie lekceważąc hasło federacyjne, tak drogie wszystkim demokratom zza kurtyny i całemu światu zachodniemu." Prawdę wam powiadam rzetelną, ludzie; deklamował o mocarstwowości. Ino nie dajcie się czasem ocyganić, nie kupcie „Myśli Polskiej" albo „Biuletynu Politycznego", bo tam stoi całkiem inaczej, co Bielecki mówił, ale to cygaństwo a prawda jest tylko to, com na własne długie uszy słyszał i wam powiadam.

Ale nie traćcie, wiara, ducha. Nasz Mikołajczyk swoje zrobił.

„Dzięki przemówieniom pp. Madariagi i Mikołajczyka cele te w opinii publicznej nabrały wyraźnie charakteru moralnej krucjaty wyzwoleńczej. Oto jest — mimo wszystko — pozytywne osiągnięcie konferencji."

A że po próżnicy szukalibyście w tej tam publicznej opinii jakichkolwiek śladów tego co wam powiadam, to tylko dlatego, boście są ludzie prości i nieuczeni i nie umiejący tak jak ja czytać w opinii publicznej. A ja wam powiadam, że krucjata już się szykuje, poprowadzimy ją ja z Mikołajczykiem a Ameryka da dolary. Amen.

C. R.

„MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.